Nr. 12. Cena 70 gr.

MŁODA MATKA



Jan Rembowski.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE.

ROK III. **Nr. 12**

MŁODA · MATKA

DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · ZDROWIU I · WYCHOWANIU · DZIECKA · DO · LAT · SIEDMIU

POPIERANY-PRZEZ-POLSKIE-TOWARZYSTWO-PEDJATRYCZNE

DRUGI ZESZYT CZERWCOWY 1929 R.

TREŚĆ NUMERU: Czy należy dążyć „do opalania“ się dzieci? — *Dr. S. Popowski.* Wakacje — a psychika dziecka — *Dr. J. Bogdanowicz.* Odżywianie dzieci podczas lata — *Dr. P. Baumryter.* Zakłady lecznicze i leczniczo-wychowawcze w Polsce. — *S. Szuchowa.* O specjalne ogródki dla dzieci krztuścowych — *S. Bujak-Boguska.* Czy wolno naszym dzieciom uprawiać sport? — *Dr. Jerzy Michałowicz.* Jak odpowiadać na trudne i drażliwe pytania dzieci — *Dr. Trzcińska-Bańkowska.* Posłuszeństwo w wychowaniu — *Z. Bogdanowiczowa.* O dzieciach, które kłamią — *Dr. S. P-a.* Obraził gościa — *S. Rey.* Odpowiedzi na listy rodziców.



CUDOWNA ZABAWA

Czy należy dążyć do „opalania” się dzieci?

Działanie promieni słonecznych na skórę powoduje, jak wiemy, z początku pewne podrażnienie skóry w postaci jej zaczerwienienia, które przy mocniejszem działaniu może przeistoczyć się w stan zapalny skóry. Ten mocniejszy odczyn nie występuje jednak przy stopniowaniu naświetlań. W ten sposób unikamy przykrego podrażnienia skóry. Skóra powoli po nieznacznem zaczerwienieniu się nabiera zabarwienia brunatnego, które stopniowo się nasila przy dalszem naświetlaniu.

Nie ulega wątpliwości, że zabarwienie skóry dziecka jest poniekąd odzwierciedleniem stanu zdrowia dziecka.

Bladość skóry dziecka zazwyczaj jest objawem pewnej małowartościowości pod względem zdrowia, w szeregu przypadków może być nawet objawem choroby. Ta bladość dziecka jest jednak w ogromnej większości przypadków skutkiem niehigjenicznych warunków życia, wyrazem nieumiejętności ustroju dostosowania się do wymagań życia w mieście, jest spowodowana zbyt rzadkiem przebywaniem dziecka na powietrzu, a często również niewłaściwem odżywianiem dziecka.

Skóra dziecka zdrowego obok dobrego ukrwienia wykazuje zazwyczaj pewien brunatnawy odcień, należy jednak pamiętać o tem, że indywidualne wahania w zabarwieniu skóry spotykają się bardzo często i wśród dzieci zupełnie zdrowych.

Promienie słoneczne w większo-



Grabienie siana.



Praca w ogrodzie.

ści przypadków powodują szybkie „opalanie się“ skóry. Należy i tu jednak brać pod uwagę, że niekażda skóra jednakowo szybko nabiera barwy brunatnej.

Czy należy jednak dążyć do szybkiego opalania się dziecka?

Zbyt intensywne naświetlanie może wywołać wprost ciężkie oparzenie skóry z wystąpieniem dużych pęcherzy i może już tylko z tego powodu kryć w sobie duże niebezpieczeństwo dla zdrowia dziecka.

Poza tem takie intensywne działanie promieni słonecznych bynajmniej nie pociąga za sobą dobroczynnego wpływu na ustrój dziecka. W szeregu zaś przypadków podobne forsowne naświetlanie może uruchomić drzemiącą w ustroju gruźlicę.

Promienie słoneczne wywierają na ustrój , jak wiemy już o tem, zbawienny wpływ, lecz nie należy zapominać, że promienie te nie są bynajmniej czemś obojętnem dla ustroju. W stosowaniu naświetlań słońcem musimy pamiętać o tem, że nie chodzi tu o szybkie „opalanie się“ dziecka, lecz o cały ustrój. Racjonalne stopniowanie naświetlań, podczas którego bierzemy pod uwagę ogólny stan dziecka, jego samopoczucie, daje stanowczo bardzo dobre wyniki.

Zmiana zabarwienia skóry w szeregu przypadków idzie w parze z ogólną poprawą dziecka, lecz musimy tu jednak pamiętać, że odkładanie się w większej ilości barwika w skórze pociąga za sobą obniżenie wrażliwości ustroju na promienie słoneczne, czyli wraz z tem obniża się

również i swoiste działanie słońca na ustrój.

O ile więc dążymy do wykorzystywania przez dłuższy czas promieni słonecznych, o ile chcemy przedłużyć dobroczynne działanie na ustrój promieni słonecznych, musimy unikać szybkiego mocnego „opalenia się“ dziecka.

Najbardziej więc racjonalnem będzie stosowanie z początku ogólnych kąpieli powietrznych. Kąpiel podobna polega z początku na przebywaniu dziecka całkiem nago na powietrzu w cieniu, aby dzieci przyzwyczaiły się do bezpośredniego działania powietrza na skórę, potem zaś stopniowo przystępujemy do ogólnych kąpieli słonecznych. Kąpiel słoneczna winna trwać z początku parę minut, następnie zaś przedłużamy stopniowo czas trwania kąpieli, mając na uwadze wiek dziecka, ogólny jego stan, samopoczucie i ewentualne wahania ciepłoty ciała. Naogół nie przekraczamy przy kąpielach słonecznych 15 — 30 minut. Słońcowaniu rzecz prosta podlegają tylko dzieci starsze. Dla niemowląt, prawie do półroku, kwestja ta wogóle nie powinna istnieć.

„Opalanie się“ dziecka, które osiągamy w ten sposób, idzie zazwyczaj w parze z poprawą stanu ogólnego, wraz ze zwiększaniem się odporności dziecka.

Podałem tu tylko w ogólnych zarysach myśl przewodnią racjonalnego stosowania kąpieli słonecznych, lecz z całą stanowczością należy podkreślić, że wskazówek szczegółowych dotyczących naświetlań leczniczych dzieci chorych, może udzielać wyłącznie lekarz, który zapozna się z ustrojem dziecka. **Dr. S. Popowski.**



Wakacje—a psychika dziecka

Kiedy zbliża się lato, a wiosna obdarzyła nas już przedwstępną falą słońca, ciepła i zieloności, opanowuje wszystkich jakieś dziwne podniecenie ruchowe, ogarnia jakiś nastrój wędrowniczy i każdy zaczyna marzyć i projektować o najszybszym możliwym wyjeździe na „zieloną trawkę“ — na wakacje. Dla dzieci jest to zawsze niezapomniany moment — zwłaszcza zamierzanie pakowania i wyjeżdżania oraz „przybicie do portu“ — wyładowywanie się już na letnisku i pierwsze rekonesanse w nieznanej krainie.

W każdym razie — oto już są na wakacjach — już one — dzieci objęły w posiadanie pokoje i kuchnię, potem podwórze, potem ogródek, a potem coraz dalsze — bardziej tajemnicze, bardziej nieznane krainy.

Kolumb postawił nogę na nowym lądzie i wziął go w posiadanie.

Wiecznym Kolumbem jest dziecko ze swą niezaspokojoną ciekawością, z drapieżnemi rękami, ciągle głodnemi nowych wrażeń, stale przekraczającemi granice tego „co można“, z oczami, które wciąż chcą coś „zobaczyć“ i ze swemi mizernemi środkami lokomocji — krótkiemi nóżkami— z któremi cudów jednak dokazuje uparta wola, oparta o pragnienie poznania.

Jeżeli człowiek dorosły w czasie wakacyj wypoczywa, odzyskując utraconą równowagę duchową, i przetrawia zdobyte wiadomości do wykorzystania ich w rozwiązywaniu nowych problematów, a dziecko w wieku szkolnym, odpoczywając po trudach, wyrównuje w czasie wakacyj utraconą w szkole sprawność ruchową, budzi w sobie instynkty walki, wędrownicze, łowieckie czy inne — małe dziecko, przedszkolne — ucząc się bawi się po staremu, tylko niepomiernie rozszerza zakres swoich objektów doświadczalnych.

Naturalnie mówi się tu wciąż o dziecku miejskiem — ono to skrępowane pokojem i ulicą — po której spaceruje — w najlepszym razie ogródkiem, staje się przedwczesnym rutynistą — zasklepionym obywatelem jakiegoś małego, maluśkiego świata. Wyjazd na wieś, na wakacje dla dziecka — to jak wyjazd zagranicę dla małomieszczańskiego parafjanina — nieświadome wchłanianie tysiąca nowych, bogatych, a zasadniczych wrażeń.

Tak też wakacje dla dziecka trzeba traktować. To nie tylko „wyjazd dla zdrowia“ — to konieczna podróż kształcąca, przyczem tem lepsza, im bardziej odbiegająca od tego trybu życia — jaki był w mieście

Umiejętność wyzyskania wakacyj jako naturalnego środka kształcącego — jest koniecznem uzupełnieniem trosk o stan zdrowia. Liczyć się przytem trzeba, że dzieci nerwowo wrażliwe przebywają pierwszy okres oswajania się z nowem środowiskiem dosyć ciężko — łatwo się podniecając, wpadają nieraz w rodzaj podrażnienia ruchowego — to też właśnie w czasie lata — dużą uwagę należy poświęcić na sen i odżywianie — specjalnie w pierwszym tygodniu.

Kończą się wakacje i dziecko wraca do domu, wraca jednak bogatsze w zetknięciu się bliższem bezpośredniejszem z przyrodą, ożywione i wesołe i długo jeszcze pogodzić się nie może z krępującemi swobodę urządzeniami miasta: pokój taki dumny, niepotrzebne schody, skomplikowane jakieś ubieranie — i ciągle „nie krzycz“, „bądź cicho“ — szkoda wsi!

Dr. J. Bogdanowicz.



Odżywianie dzieci podczas lata

Kwestja odżywiania dzieci jest polem stałych nieporozumień między lekarzem a matką. Kwestja ta dla większości matek stanowi cel, a nie środek. Ciągle słyszymy, że dziecko je niechętnie, zupełnie nie ma apetytu. Niejednokrotnie skargi te dotyczą zdrowego, jedynego niemowlęcia lub dziecka w wieku starszym. Gdy zwracamy uwagę, że dziecko jest zdrowe, że normalnie rozwija się i prawidłowo przybiera na wadze, widzimy na twarzy matki wyraz niezadowolenia i wreszcie słyszymy prośbę: „A możeby Pan Doktór zalecił coś na zwiększenie apetytu?"...

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że latem zarówno samo trawienie jak i przyswajanie pokarmów przebiega odmiennie niż zimą, to z łatwością pojmiemy, że w djecie dziecka muszą być poczynione zasadnicze zmiany.

Podczas lata organizm znacznie łatwiej utrzymuje stałą ciepłotę niż zimą, mniejszą ma więc przed sobą pracę do wykonania, mniej więc zużywa „paliwa". W myśl powyższego organizm zadawalnia się znacznie mniejszą ilością pożywienia zawierającego konieczne dla życia składniki: białko, tłuszcze i węglowodany. Jeżeli z jednej strony organizm zużywa mniej pokarmów, mniej wytwarza ciepła, to z drugiej broni się przed przegrzaniem podczas lata przez zwiększone parowanie, wzmożoną utratę wody.

Przez oddech i drogą wypacania przez skórę ustrój odwadnia się podczas upałów, wynika stąd uczucie pragnienia i konieczność wprowadzenia do organizmu większej ilości wody.

Wszyscy wiemy, że latem najczęściej występują, wymioty, biegunki, a u osesków są one często połączone z ciężkiemi zaburzeniami w przemianie materji. Źródłem ich powstania jest niejednokrotnie rozbieżność w stosunku podawanego w pokarmach białka i tłuszczu do ilości spożywanej wody.

Widzimy więc, że latem djeta dziecka powinna być mniej obfita, zawierać dostateczną ilość płynów, a jednocześnie być lekko strawną, to znaczy nie obarczać nadmierną pracą przewodu pokarmowego.

W myśl powyższych przesłanek djeta dziecka winna się przedstawiać następująco:

Karmienie niemowląt może i powinno odbywać się nie tak często jak w zimie. Jak najszybciej należy przejść na karmienie co 3½ — 4 godziny — pięć razy na dobę. Oseski starsze pod koniec pierwszego roku życia mogą być odżywiane nawet 4 razy dziennie. Piąte danie stanowią owoce. Dzięki dłuższym przerwom między jednem karmieniem a drugiem żołądek dziecka zostaje zupełnie opróżniony, czynność trawienna przewodu pokarmowego jest prawi-

dłową, a dzięki temu unikamy zaburzeń w odżywianiu..

Niemowlęta dożywiane powinny otrzymywać mieszanki możliwie proste. Unikać należy gęstych, tłustych papek. U starszych niemowląt wskazane są kaszki, zupy jarzynowe. Nie należy zapominać o dostatecznej ilości soków owocowych, lemoniady cytrynowej i t. p.

Djeta dzieci starszych musi być również zmieniona w myśl wyżej wymienionych zasad. Jak najmniej mięsa i tłuszczu. Dostateczną, a konieczną ilość białka i tłuszczu dziecko otrzymuje w postaci nabiału. Jak najwięcej jarzyn i owoców. Nie zmuszajmy dzieci do nadmiernego jedzenia podczas wielkich upałów. Nie brońmy im picia wody koniecznej dla ugaszenia pragnienia. Woda powinna być przegotowana. Najlepiej ją dawać z dodatkiem cytryny, gdyż wtedy szybciej gasi pragnienie.

Dziecko starsze powinno otrzymywać 3 posiłki dziennie. Na drugie śniadanie lub podwieczorek podajemy owoce.

Jako środek zwiększający wyraźne łaknienie możemy zalecić ½ godzinny odpoczynek dziecka przed jedzeniem. Zabiegane, spocone, zmęczone dziecko je zwykle mniej i co najważniejsze trawi gorzej. Pamiętajmy również, iż wieczorem, gdy mija dzienny upał, dziecko je chętniej, niż w porze obiadowej. Możemy się na to zgodzić pod warunkiem, że kolację otrzymuje wcześniej, między 6 — 7, a potem odbywa jeszcze krótki spacer. W ten sposób do chwili udania się na spoczynek żołądek został już nieco opróżniony.

Przestrzegając powyższych zasad odżywiania osiągniemy zupełnie dobry rozwój dziecka, a unikniemy często niebezpiecznych zaburzeń w trawieniu. Pamiętajmy, że odżywianie dziecka ma na celu zapewnienie mu sprawnego wykonywania funkcyj życiowych, a nie tuczenie. Słońce, powietrze i ruch wywrą swój wpływ. Dziecko rozwinie się, przybierze na wadze przy dostatecznem odżywianiu. Wszelki nadmiar odbije się niekorzystnie na zdrowiu dziecka.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o odżywianiu dzieci wyniszczonych, zwłaszcza niemowląt o zachwianym dobrostanie. Zdawałoby się, że w tych właśnie przypadkach forsowne odżywianie jest konieczne. Tak jednak nie jest. Upalne lato wpływa specjalnie źle na ten typ dzieci.

Nadmierne podawanie pokarmów może spowodować u nich łatwiej ciężkie zaburzenia w trawieniu niż u dzieci zdrowych.

Starajmy się więc i ten typ dzieci odżywiać nie nadmiernie, jedynie dostatecznie, odkładając okres forsowniejszego odżywiania dziecka na chłodniejszą porę roku.

Dr. P. Baumryter.

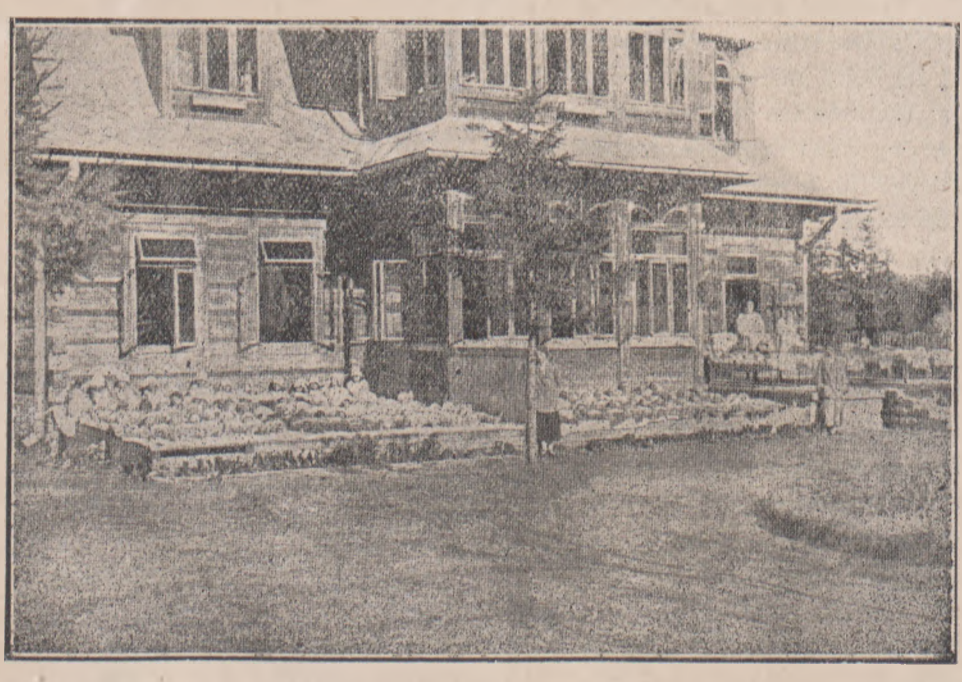


Zakłady lecznicze i leczniczo-wychowawcze w Polsce dla małych dzieci

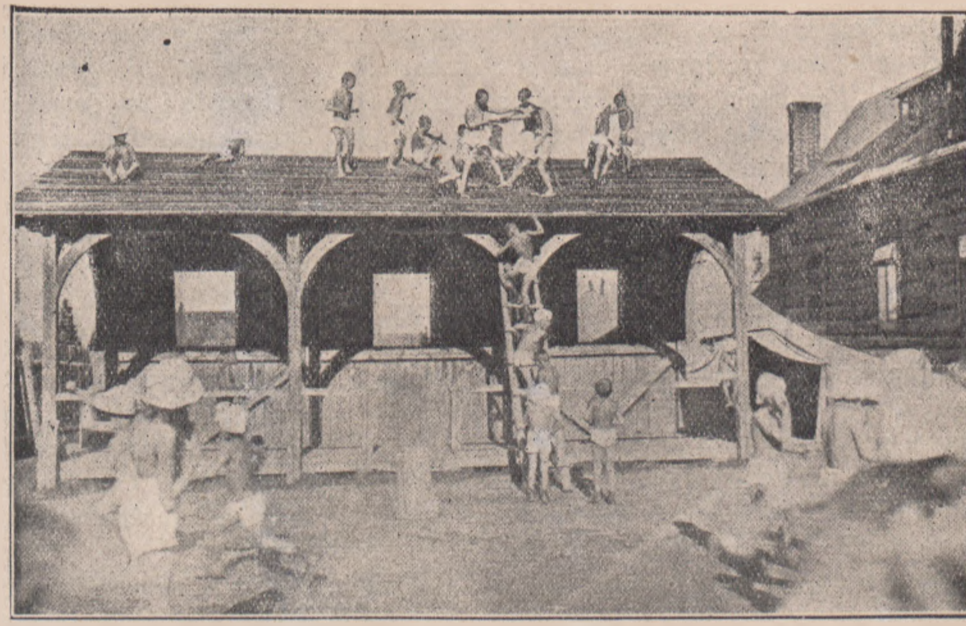
Spacerujący po Bystrem widzą nieraz, jak gromadka dzieci bawi się wesoło na słonecznej łące przed drewnianym zakopiańskim domem. To mali kuracjusze Zakładu Leczniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego dla dzieci skrofulicznych w Zakopanem. A ten piękny gmach, podobny do zamku z bajki, to nowy jeszcze niewykończony Zakład zbudowany specjalnie, przystosowany jak najbardziej celowo do leczenia dzieci — jedyny tego rodzaju wysokogórski zakład w Polsce.

Kto z nas nie zna mocnego uczucia żalu na widok nóżek w aparacie, garbatych plecków, chudych rączek i smutnych oczu tych biedactw skazanych na kalectwo przez niemiłosierne bakcyle gruźlicy. Gdy myślałam o zwiedzaniu przybytku, gdzie są takie dzieciny cierpiące zgromadzone, wydawalo mi się, że słyszę grottgerowskie wezwanie: Pójdź w dolinę łez! Ale o dziwo, taka jest sila ludzi dobrej woli i wielkiego serca, że przy zwiedzaniu najmocniej czuło się ten żal: dlaczego nie możemy tu leczyć wszystkie chore dzieci z całej Polski!

A przecież dzieje tego jednego Zakładu to wielki wysiłek ludzi i instytucji. W roku 1917 w wynajętej



Dzieci werandują.



Zabawy na słońcu.

willi postanowiono urządzić rodzaj schroniska dziecięcego na 50 łóżek, zważywszy, że wiele form gruźlicy dziecięcej doskonale leczy się w klimacie wysokogórskim. Administracja pozostawała w ręku Sekcji sanitarnej Książęco-Biskupiego Komitetu pod Zarządem prof. Godlewskiego w Krakowie. Kierownictwo lekarskie było złączone z kliniką pedjatryczną w Krakowie. Bardzo dobre rezultaty leczenia sprawiły, że wynajęto jeszcze 14-pokojową willę na Bystrem na 50 dzieci. W 1918 kupiono willę „Nosal" na Bystrem. Dr. Nowotny, ś. p. dr. Herman, prof. Godlewski, potem dr. Dadej poświecali się małym pacjentom.

Po likwidacji sekcji sanitarnej K. B. K. Książe Biskup Krakowski darował willę „Nosal" Uniwersytetowi Jagiellońskiemu wraz z całym inwentarzem. I od tej pory pod okiem wybranego przez Senat Kuratorjum rozwija się ta sprawa ku wielkiemu pożytkowi chorej dziatwy.

Na Bystre są przyjmowane dzieci od lat 3 do 15-stu, zarówno chłopcy jak dziewczęta. Otwartej gruźlicy się nie przyjmuje. Przeciętny okres leczenia trwa około siedmiu miesięcy Statystyka wykazuje, że leczenie długotrwałe daje najrzetelniejsze rezultaty „Te instytucje (Kasy chorych), które przysyłają dzieci na okres trzymiesięczny nie mogą liczyć w wielu przypadkach na dodatnie wyniki leczenia".

Prócz gruźlicy kości i gruczołów przyjmowano do Zakładów dzieci wątłe i ozdrowieńców, np. po zapaleniach płuc. Leczenie ich polegało głównie na słonecznych kąpielach

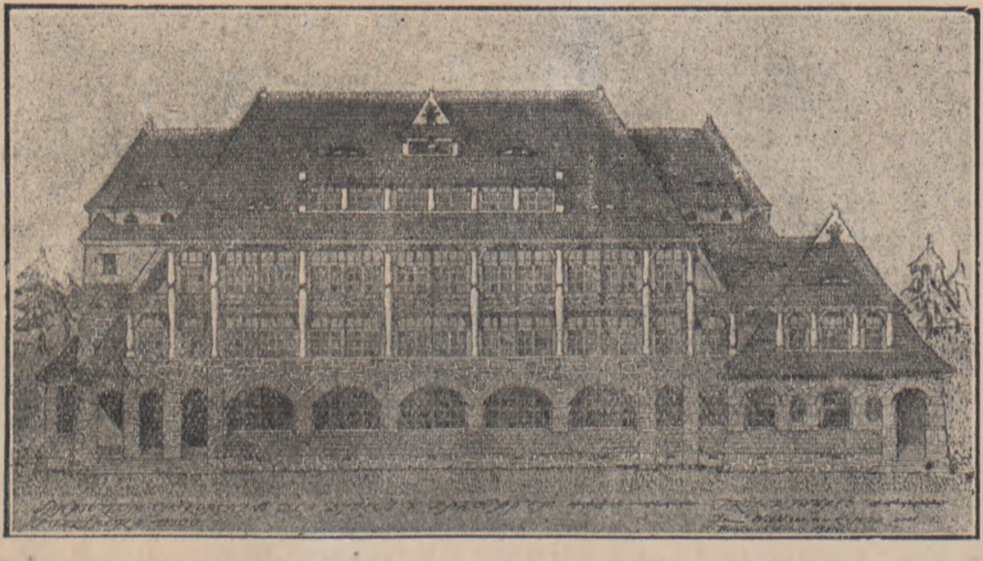
wysokogórskich, na werandowaniu i systemie sanatoryjnym.

Przy Zakładzie istnieje szkoła. Dzieci nawet stale leżące korzystają z prawidłowej nauki szkolnej — naturalnie za zezwoleniem i pod kontrolą lekarza.

Zakład i kierownictwo bardzo dbają o pogodny nastrój, o wesołość wśród dzieci. To też gdyśmy, zwiedzając nowe już pawilony, weszli do sali dzieci stale leżących, oczom naszym przedstawił się dziwny widok: wesołe buzie uwięzionych przez chorobę dzieci. Szereg łóżek. Dzieci różnego wieku — przeważnie unieruchomione na gipsowych łóżeczkach i z nogami w wyciągach. Zaraz za progiem leży nawznak, płasko, rozkoszne dwuletnie maleństwo — ulubieniec i pociecha całej sali. Buzia różowa pełna, oczy jak niebo. Radosny uśmiech wita każdego, kto się do maleństwa zwróci. Wierzyć się nie chce, że taką minkę ma dziecko, które nie może się zerwać i... pomknąć jak inne! Sala olbrzymia i tak jasna, jak weranda. Jakaś pacjentka leży na brzuchu, podparła się łokciami i zawzięcie się uczy. Doktór wskazuje nam ją jako doskonałą pacjentkę. „Ona chce się leczyć i doskonale się leczy“ — mówi, a dziewczynka podnosi pełne życia oczy. Tak, to prawda, że jest unieruchomiona, ale ten chłopiec, co stoi w oknie, był przez dwa lata unieruchomiony, a teraz ot, jak chodzi wspaniale! I ona poleży cierpliwie, może rok, może dwa, a potem będzie biegać!

Doktór pokazuje nam nóżki czteroletniego chłopczyka. Były zupełnie bezwładne. Rusz nóżką, mówi doktór i malec leżący na brzuszku zgina nogę w kolanie i podnosi piętkę do góry.

Taki jeden ruch—ile to pracy i triumfu. Mała piętka dziecinna zdołała



Projekt budującego się gmachu.

się ruszyć! To wielkie wydarzenie w życiu maleństwa i w życiu zakładu! Dlatego tu wszyscy pracują. Dla tych biednych pleców, nóżek, co pragną ruchu, wzniesiono ten śliczny gmach.

Widzieliśmy też dzieci werandujące przy ośmiu stopniach mrozu nagie do pasa, nasłoneczniane. Nie zaziębiają się nigdy. Chorób zakaźnych nie bywało.

Dawny domek „Nosal", położony opodal, zajmują dzieci „gruczołowe" i rekonwalescenci. Bawią się, uczą, leżą ciągle przy otwartych oknach z cudnym widokiem na góry.

Porządek wzorowy. W płóciennym woreczku nad łóżkiem każde ma grzebień, szczoteczkę. Organizacja doskonała, choć trochę ciasno... ale czy my nie wiemy dlaczego ciasno?

Zakład ma w przyszłości pomieścić 250 dzieci. Koszt jednego łóżka obliczony jest na 4.000 złotych. Instytucje społeczne mogą składać się na łóżko i mieć je dla swego pacjenta zapewnione, przyczem Uniwersytet z subwencji dopłaca 1000 zł. Dla udziałowców niewielki bardzo koszt utrzymania pacjenta jest jeszcze zniżony.

Wydziały opieki społecznej większych miast, kasy chorych, bratnie pomoce szkół, komitety szkolne rodzicielskie, kooperatywy urzędnicze i t. p. wszyscy mogą brać udział w ulżeniu niedoli dziecięcej. Każde łóżko — to zmniejszenie tej niedoli. A korzystać będą z niego nieraz i te najbiedniejsze dzieciny, które w suterenie przemożnego słońca nie zaznały — i w domowych warunkach szans wyzdrowienia nie mają.

W zakończeniu sprawozdania za okres do 1925 roku — dra Dadeja i prof. Godlewskiego — czytamy takie wezwanie do społeczeństwa:

„Skarb Państwa mimo ciężkich warunków w latach organizacji, bardzo wydatnie pomagał, ale i społeczeństwo zorganizowane w tyle stowarzyszeń społecznych powinno dopomóc najstarszej polskiej uczelni do zrealizowania projektu zbudowania instytucji dla dobra chorych dzieci w całej Polsce".

S. Szuchowa.

O specjalne ogródki dla dzieci krztuścowych

Rok rocznie w Warszawie — jak zresztą w całym kraju — wielkie ilości dzieci ulegają klęsce krztuśca (kokluszu). Na ciężką tę chorobę, która dla niemowląt bywa nawet śmiertelna, niema — niestety — dotąd radykalnego środka ani w postaci leków, ani szczepionek.

Jedynem pewnem dodatnio oddziaływującem na przebieg choroby środkiem jest... powietrze. Ogólnie znane jest spostrzeżenie, że dzieci kokluszowe mniej kaszlą na spacerze niż wówczas, gdy przebywają w mieszkaniach, częstokroć w dusznych pozbawionych przewiewu i słońca

izbach. W nocy kokluszowi kaszlą znacznie więcej niż we dnie, co jest zupełnie zrozumiałe — w nocy bowiem przeważnie starannie odgraniczamy się od dopływu świeżego powietrza. Wreszcie wiadomo, że przebieg kokluszu u dzieci, które dużo są na świeżem powietrzu, jest znacznie łagodniejszy — dzieci takie przechodzą koklusz lekko, przeważnie bez żadnych powikłań.

Dobroczynny wpływ świeżego powietrza na przebieg kokluszu znalazł swoje odzwierciedlenie w medycynie ludowej. W dzielnicach robotniczych Warszawy utarł się zwyczaj doradzania matkom dzieci kokluszowych, aby szły z niemi na trzeci most. Jest to miejsce, gdzie powietrze rzeczywiście jest czyste. Przytem taka ekspedycja jest prawie zawsze połączona z dłuższym spacerem, a więc dłuższym pobytem dziecka na świeżem powietrzu. Stąd też powstało mniemanie, że przewiezienie dziecka kokluszowego do innej miejscowości likwiduje chorobę. Rzecz prosta, że taka rada ma zazwyczaj zastosowanie do dzieci miejskich, które wyjeżdżają z matką na wieś, a więc znów w warunki najbardziej sprzyjające jak najdłuższemu przebywaniu na świeżem powietrzu.

Nie mogę się tu wdawać w rozpatrywanie sprawy, dlaczego i w jaki sposób powietrze wpływa na przebieg kokluszu, zresztą ma to znaczenie bardziej teoretyczne. Ograniczę się tylko do stwierdzenia faktu, że świeże powietrze leczy koklusz i dzieci chore, bez względu na chłód i pogodę, należy trzymać całemi dniami na powietrzu.

I tu dopiero w mieście zaczyna się tragedja. W Warszawie — i zdaje się nigdzie w Polsce — niema odosobnionych ogródków, ani skwerów dla dzieci kokluszowych. Dzieci chore chodzą w środowiska zdrowych i sieją bezkarnie zarazę... Zdarza się nierzadko w parkach i ogrodach, że dopiero atak kaszlu u towarzysza zabawy jej dziecka, uświadamia matkę. Przerażona chwyta swoje maleństwo i, złorzecząc ludzkiej niesumienności, ucieka od chorego jak najdalej, szerząc wśród innych matek zrozumiały popłoch. Bardzo rzadko bowiem spotkać się można z tą elementarną etyką społeczną, która nakazuje rodzicom chorych dzieci dbać o zdrowie cudzych...

Gdyby istniały specjalne ogródki lub skwery dla dzieci chorych na koklusz, możnaby odpowiedniemi rygorami skłonić nawet nieuspołecznionych rodziców, aby choroby nie rozszerzali. Sądzę, że dobrze zorganizowana walka z krztuścem dałaby błogosławione rezultaty. Obecnie w większych i mniejszych zbiorowiskach dziecięcych, klęska ta niemal na każdym kroku czyha na nasze dzieci. Nie można tego dłużej tolerować! Trzeba, aby miarodajne czynniki rozejrzały się w istniejących warunkach stolicy i innych miast i niezwłocznie zaradziły złemu, bo każda chwila jest droga!

S. Bujak-Boguska.

Czy wolno naszym dzieciom uprawiać sport?

Do najczęstszych przez matki lekarzom zadawanych pytań należą dotyczące sportu i wychowania fizycznego. Co wolno dzieciom robić? Jakiemi zajmować się sportami? oto pytanie które niepokoi często rodziców.

Nieznajomość zaś podstawowych rodzajów gier i zabaw ruchowych i



Zabawy dziecięce w Druskienikach

przesadna obawa zwłaszcza przed nowemi nazwami, składają się na to, że bardzo często matki nie pozwalają dzieciom najmniej nawet nużących zabaw. Z drugiej strony zdarza się dość często, że dzieciom nie wolno używać łatwiejszych gałęzi sportu, a pozwala się na cięższe tylko z tego powodu, że się zupełnie nie umie wartościować wysiłku fizycznego. W związku z tem pragniemy rzucić naszym czytelniczkom kilka zasad i prawideł dotyczących wychowania fizycznego dziatwy.

Już w okresie niemowlęctwa można, jak to pisał w „Młodej Matce" Dr. Gruner, uprawiać pod kierunkiem lekarza z dziećmi ćwiczenia cielesne. Najważniejszym jednak w tym okresie czasu jest dla dzieci pozostawienie im swobody ruchów.

A więc niezawiązywanie nóżek i rączek, pozostawienie oseska samemu sobie, naturalnie w temperaturze odpowiedniej, da mu możność podnoszenia główki, ruszania rączkami, nóżkami, tułowiem później pozwoli mu siadać i czołgać się. Wszystkie te ruchy będą już same przez się ćwiczeniami fizycznemi.

Z chwilą zaś, gdy dziecko zacznie chodzić, ilość i rodzaj ćwiczeń może się powiększyć niepomiernie.

Jedno winno być zasadą naczelną aż do lat 6 — 7 czyli do wieku szkolnego: **każda zabawa i każde ćwiczenie muszą mieć dostateczną ilość pauz wypoczynkowych,** organizm dziecięcy męczy się bowiem dużo prędzej i o wiele mniej od dorosłego jest zdolny do wysiłków (nawet jeśli weźmiemy zdolność stosunkową).

Dziecko, które chodzi, może uczyć się biegać; biegające — skakać; skaczące — bawić i grać. I odwrotnie przy pomocy zabaw i gier można je nauczyć biegać i skakać. Jednem słowem, z której strony byśmy do zagadnienia nie podeszli, możemy dziecko wychowywać fizycznie. Najsłuszniejszym sposobem jest znowu **pozostawianie jak największej swobody ruchów.**

Z ćwiczeń, które dobrze jest wprowadzić do życia dziecka bardzo polecanemi są wszelkie zabawy, przy



Ćwiczenie mięśni.

których dziecko łazi na czworakach. Tak więc zabawa w pieski, żaby lub zające, ich wyścig powoduje to, iż w takiej pozycji serce, płuca mają ułatwioną pracę. Poza tem cały organizm człowieka nie jest jeszcze w tym wieku dostatecznie przyzwyczajony do pozycji stojącej.

Z tych samych względów należy wszelkie zabawy przeplatać odpoczynkami w pozycji leżącej n. p.: dzieci leżą dookoła, wychowawczyni coś opowiada.

Ćwiczenia gimnastyczne w ścisłem tego słowa znaczeniu można zacząć wprowadzać już w 4-tym roku życia, z jednem jednak zastrzeżeniem — ćwiczyć dzieci należy pojedynczo, pod fachowem kierownictwem 2 — 5 minut dziennie i stosować ćwiczenia w zależności od warunków indywidualnych.

Cały czas aż do chwili, gdy dziecko zacznie chodzić do szkoły, pamiętać należy, że potem będzie długie godziny musiało siedzieć w niewygodnej ławce szkolnej, że zatem musi być dostatecznie silnem, zdrowem i co najważniejsze „prostem". Ileż bowiem razy widzimy, że dzieciak nasz już po roku nauki w szkole ma skrzywiony lub wygięty kręgosłup, „trzyma się źle" lub jest „zawsze zgarbiony". To też nie wolno zmniejszać mu możliwości dobrego rozwoju fizycznego, dać mu w pełni używać dobrodziejstw świeżego powietrza oraz wychowywać fizycznie.

W tych kilku słowach staraliśmy się ująć zasadnicze wiadomości z dziedziny wychowania fizycznego dzieci do lat 7. W następnych numerach powrócimy do sprawy, aby omówić ją nieco szczegółowiej.

Dr. Jerzy Michałowicz.

Jak odpowiadać na trudne i drażliwe pytania dzieci?

Ciąg dalszy.

Bądźmy pewni, że sześcioletnie dziecko zażąda od nas prawdy, któraby nie stała w sprzeczności ze światem realnym. Wszak świat ten w każdej chwili odkrywa przed niem ogrom tajemnic, kryje sam przez się nieprzebrane skarby, niezliczone cuda!... Kochający ojciec lub matka intuicyjnie wyczują tę chwilę osobliwą ,ten kryzys, który zawita do umysłu dziecka nagle i przejawi się w niepokoju, tak zresztą właściwym, okresowi „pierwszego bujania“.

Niektórzy rodzice i pedagogowie starej daty, przekonani są, że wyprzedzanie zapytań dziecka, naturalnego rozwoju jego, przez cały szereg pogadanek, czyli pouczających rozmów o najbliższym i dalszym świecie („Nauka o dziecku“), jest najlepszym środkiem rozwijania dzieci. Pogląd to stanowczo przestarzały. Nie należy wyprzedzać życia. Poco pouczać o niem, gdy dziecko zaledwie wchodzi w to życie i dopiero je poznaje? „Zanim się głód pojawi, bezcelowym byłoby nasycanie go“ (Henderson).

Ale jak już zaznaczyłam wyżej, należy odpowiadać dzieciom na pytania tkwiące w ich umyśle, choć niesformowane wyraźnie. Wiele, z pozoru głupich i naiwnych pytań kryje umysł badawczy, a zamaskowane pytania z dziedziny metafizyki lub teorji poznania są najczęściej przemilczane. Do tych zagadnień należą w pierwszym rzędzie: czas, przestrzeń i miara. Któż z nas, będąc małym chłopcem czy dziewczynką, nie marzył o przemierzeniu całego świata krokami, pokryciu ziemi i mórz wielką ilością prześcieradeł, w celu zmierzenia powierzchni? Kto się nie zainteresował dość wcześnie zegarkiem, rokiem i t. p., a nawet bytem i niebytem?

„Gdzie idzie wieczór, gdy przychodzi rano?“ „Jak długo to będzie: za rok, za miesiąc, za trzy lata?“.

Ojciec Wacia i Zosi wyjeżdża do Ameryki. „Powrócę za trzy lata“. Dzieci spoglądają pytająco na ojca i matkę. Nie ma czasu na tłomaczenie w chwili pożegnania, ale można być pewnym, że dzieci chcą wiedzieć, co to znaczy „trzy lata“. „Przejdzie jesień i zima, i wiosna i t. d.“ tłomaczy matka. „Ty będziesz taka duża jak Wacio (o 3 lata starszy), a Wacio już będzie chodził do szkoły“.

Nad rozwiązaniem takich pytań dziecko myśli często i dużo. Nie pyta, bo się wstydzi, że nie wie, bo gdy pyta, nie otrzymuje zadawalających odpowiedzi.

Poczucie miary i czasu należy do nader ważnych i dać je dziecku należy, skoro tylko się niemi zainteresuje (pomiędzy 3-im a 7-ym ro-

kiem życia, zależnie od rozwoju intelektualnego dziecka).

Trudne też dla wychowawcy są pytania w kwestjach religji. Sądzę, że odpowiedzi, dotyczące tej tak często drażliwej w stosunkach naszych materji, winnyby się różnić zależnie od tego, czy dziecko wychowuje się w rodzinie wierzącej, czy też bezwyznaniowej. W pierwszym wypadku — w przypuszczeniu oczywiście, że głęboka i szczera wiara cechuje wychowawcę — dziecko od urodzenia niemal przesiąka atmosferą religijną, wchłaniając ją, jak ziemia wodę deszczową. Wątpliwości przychodzą późno i zrzadka. Chodzi jedynie o zgodność postępowania z głoszonemi zasadami, płynącemi z wzniosłej nauki Mistrza: o miłości przebaczeniu, ofiarności i ciągłem doskonaleniu się, wyrzeczeniu i samozaparciu się.

Z drugiej strony pamiętajmy jednakże, że słaba organizacja duchowa dziecka, jak to zgodnie stwierdza wielu pedagogów (Rousseau, Henderson i in.), nie może podążyć za wyobraźnią dorosłych, zaludniającą nieskończone bezmiary przeczystemi duchami, nie jest w stanie przejąć się niepojętą dla dziecka nauką o dogmatach. Najbardziej nawet rozegzaltowane małe duszyczki w Aniele Stróżu radeby widzieć, nietylko opiekuna i obrońcę, ale wesołego towarzysza zabaw i powiernika marzeń i rojeń swych dziecięcych, a Bóg surowy i mściwy, jakim Go niekiedy przedstawiają wyznawcy pewnych odłamów religijnych, zarówno jak pojęcie piekła i grzechu śmiertelnego przejmuje dzieci strachem zabobonnym, śmiertelną trwogą, a niekiedy nawet zrażają do religji i jej głosicieli.

W rodzinie bezwyznaniowej, gdzie atmosfera czci dla ogromu i tajemniczości wszechświata, ewolucji ducha, wiara w zwycięstwo Prawdy, w możność samodoskonalenia się, jest głoszona szczerze przez otoczenie, dziecko i tu otrzymuje na swe pytania odpowiedzi zgodne z przekonaniami i postępowaniem wychowawcy. Wielka ogledność i czujność, oraz jak najdalej idąca tolerancja i szacunek dla wszystkich, mających silny podkład w uczuciowości i fantazji dziecka wierzeń, i tu i tam są wskazane.

Jeżeli wymagamy tolerancji dla przekonań i wierzeń ludzi dorosłych, niema podstaw by odmawiać dzieciom tej tolerancji. Jakże łatwo burzyć i unicestwiać, jak trudno budować i tworzyć coś nowego a trwałego, zwłaszcza w dziedzinie Ideału i Etyki!

(d. c. n.).

Dr. Trzcińska-Bańkowska.



Posłuszeństwo w wychowaniu

Wychowanie jest wpływem starszego pokolenia na młodsze, wpływem wyrażającym się w przykładzie oraz w stworzeniu atmosfery sprzyjającej rozwojowi dobrych skłonności u dziecka. Jest to pomoc czynna okazana przez sformowane charaktery, charakterom tworzącym się dopiero. Aby jednak pomoc ta została przyjęta przyjaźnie, aby przykład byl chętnie naśladowany, a atmosfera miła dziecku, wychowujący musi wyrobić sobie u dzieci zaufanie, wiarę bezwzględną w to co mówi przyjazny stosunek do tego co robi.

Dziecko musi czuć w wychowawcy serdecznego przyjaciela, nie zwierzchnika naznaczonego drogą natury czy wybranego przez rodziców. Zaufanie to osiągnąć może jedynie jednostka o silnym charakterze, idąca prawdą i kierująca się we wszystkich czynach miłością do ludzi.

Drogą do osiągnięcia zamierzeń wychowawczych (nie celem samym w sobie), do ułatwiania wzajemnego życia jest posłuszeństwo. Bez posłuszeństwa nie daje się pomyśleć wychowanie. Jest ono bowiem żądaniem uznania doświadczenia pokoleń starszych, przez pokolenia wzrastające, które życie musiałyby strawić, chcąc iść po omacku, by samodzielnie dojść do pewnych konieczności. Godząc się jednomyślnie na potrzebę istnienia posłuszeństwa, jakiego żądamy od dzieci nam podlegających, różnice będą tylko w sposobach. Najczęściej może używanym sposobem — bo najwygodniejszym — będzie żądanie posłuszeństwa ślepego, autorytatywnie stawianego. Pomimo teoretycznie wyznanych zasad wolności niekrępowania swobodnego rozwoju dziecka, matka czy wychowawczyni na codzień stosuje nakaz kategoryczny „Nie rób tego". „Tego nie wolno" i t. d. bez żadnych komentarzy. Jest to system prowadzenia dziecka, które widzi — i to widzi doskonale — w opasce na oczach, jak ociemniałego poprzez życie, na które, własnemi oczami spojrzeć mu nie wolno.

Bardziej energiczny typ nie daje się, mniej energiczny ulegnie i przyzwyczai się, a przyzwyczaiwszy straci krytycyzm i samodzielność. Stąd zdaje mi się fatalną omyłką wymaganie posłuszeństwa dla autorytetu jednostki. Omyłką dla dwóch powodów, po pierwsze autorytet ten fizycznie może przestać istnieć, a wtedy dziecko czy młodzieniec zostaje bezradne, niepewne drogi, którą ma obrać, po drugie w pewnym okresie życia okoliczności zmuszą dziecko do odrzucenia go za jednym zamachem, a przyzwyczajone do ślepego kierownictwa, dostanie się pod inny autorytet silny, ale być może zły. Autorytet jednostki ma cechę kruchości. Zupełnie inny obrót weźmie toż samo wychowanie, jeżeli potrafimy żądać od dziecka od najmłodszych lat jego życia, posłuszeństwa pewnym istniejącym prawom.

Nie dlatego będą żądać żebyś się mył, że ja tak chcę, tylko dlatego, że woda i mydło są konieczne dla Twego zdrowia. Nie dlatego „włożysz kalosze!", że chcę tego ja, która cię wychowuję — tylko nie wolno z własnej winy się zaziębiać. „Nie niszcz książki" bo nad zrobieniem książki ułożeniem jej ciężko pracuje dużo ludzi, a pracę trzeba szanować. Każde żądanie może i powinno być poparte prawdziwem uzasadnieniem — uzasadnieniem niekoniecznie omawianem przed rozkazem bezpośrednio ale omówionem poprzednio, w rozmowie spokojnej niepodrażnionej przestępstwem. Wtedy wzrastając w społeczeństwie dziecko wżyje się w swoje prawa, które mu to społeczeństwo postawi — lepiej żeby się w nie wżyło z pomocą matki. Są wypadki, kiedy nie można uzasadnić rozkazu wtedy, mając za sobą codziennie zdobywaną wiarę dziecka, że żądając opieram się zawsze nie na „widzi mi się", a na prawdziwych koniecznościach, można zaryzykować powiedzenie „Zrób tak, a potem Ci wytłomaczę dlaczego".

I jeszcze jedno — są zakazy tak olbrzymio przerastające możność ich wykonania przez dziecko, że robią wrażenie doświadczeń — zakazy te można porównać do tortur tego rodzaju, jak jedzenie przed wygłodzonym skazańcem smacznego posiłku Różnica polega na tym, że ci skazańcy są na uwięzi i są skazańcami, a tu malcowi 4-letniemu pozwalamy wejść do pokoju, gdzie starsi jedzą słodycze, a jemu jeść nie wolno, albo my piszemy, dziecko już zdobyło ołówek chce pisać, „nie wolno na biurku, nie wolno! na mamy teczce nie wolno".

Oczywiście, że nie wolno, ale czy nie prościej i logiczniej łakomczuszka zająć czem w sąsiednim pokoju, a rysownikowi dać papier dla rozmachu jego ołówka? Przykłady omówione są nad siły dziecka. Mając zaś stale na myśli, że posłuszeństwo nie jest celem ostatecznym, a środkiem do tego celu wiodącym powinnoby się w wychowaniu unikać nad miarę wyrosłych tentacji, które wprowadzają jedynie zgrzyty w codziennem życiu.

Tych parę słów na temat posłuszeństwa nie można traktować jako „niezawodny" przepis wychowawczy —takich przepisów niestety niema w wychowaniu, zbyt wiele bowiem okoliczności składa się na ten subtelny moment, żeby je można było wszystkie przewidzieć.

W artykule powyższym chodziło mi tylko o przekonanie, że wychowanie oparte o autorytet wymagań społecznych ma bezwzględną wyższość nad wychowaniem w imię interesów osobistych rodziny.

Nie egoizm bowiem go dyktuje, lecz dobro ogółu.

Z. Bogdanowiczowa.



O dzieciach, które kłamią

Rodzice, a często i mniej doświadczeni wychowawcy w wielu wypadkach zarzucają dzieciom kłamstwo. Są oni bardzo często w błędzie. Dopiero wtedy wolno nam postawić diagnozę, że dziecko **kłamie,** jeśli istotnie stwierdzimy, że dziecko podało fałszywą relację, celem wprowadzenia nas w błąd.

Najczęściej jednak, zwłaszcza u małych dzieci, zachodzi wypadek t. zw. **Fałszywej relacji,** podanej bez żadnych złych zamiarów.

Musimy przyjąć za zasadę, że:

1) sposób myślenia dziecka i człowieka dorosłego jest różny,

2) procesy kojarzenia wyobrażeń przebiegają u dzieci inaczej niż u dorosłych,

3) w umysłowości dziecka niema ścisłej granicy między światem rzeczywistym a światem wyobrażeń.

Jest cechą znamienną, że o ile dziecko myśli intensywnie, nieobecność zjawiska nie gra dla niego roli Wyjaśni nam to przykład:

Dziecko wychodzi z matką na przechadzkę do parku; przychodzą nad staw, gdzie zawsze latem pływały łabędzie. Ponieważ jest już późna jesień, łabędzi na stawie niema.

Przy obiedzie, po powrocie z parku. dziewczynka opawiada wrażenia z przechadzki: „Byłam w parku nad stawem, widziałam łabędzie, jeden był duży, drugi mniejszy, rzucałam im bułkę“. A na pytanie matki: „Naprawdę, widziałaś dziś łabędzie?“ dziecko odpowiada bez wahania: „Widziałam, ale one były zamknięte w swoim domku“.

Nic dziwnego — widywała je przecież przez całe lato; więc chociaż **dziś** ich nie było, dziecko pamięta mnóstwo obrazów z pory letniej, i te wspomnienia wcześniejsze zacierają późniejsze.

Dziecko się myli również w ocenianiu wielkości:

Wieczorem, nim poszło spać, dostało od kogoś z rodziny prześliczny prezent: lalkę. Kładzie się spać. Na drugi dzień, budzi się oczywiście z pytaniem: „Gdzie moja lalusia?“ — I z niezadowoleniem stwierdza: „Nie to nie moja lala, moja była większa“ Okazuje się, że kiedyś, przed rokiem, dziecko miało istotnie większą lalkę, od tej, którą otrzymało obecnie.

Wszelkie pozory kłamstwa, mają również przeczenie, użyte w miejsce twierdzenia:

Przypuśćmy, że zastajemy małe dziecko przy zabawie zapałkami; z groźną miną rzucamy mu pytanie: „Kto ci pozwolił? To ty ruszasz zapałki? Nie wiesz, że nie wolno?“ — na to dziecko zaczyna płakać, stara się od nas uciec i woła: **„Nie!“** Naturalnie stwierdzimy odrazu: to **kłam-**

stwo! A jednak nie — to tylko kłamstwo **pozorne**. Dziecko nie chce przez to powiedzieć: „Nie ruszam“, wina jego jest przecież oczywista. To nie jest aktem woli, samoobrony. Ma wyrażać: „Nie bij mnie, nie krzycz na mnie, nie mów o tem, nie wezmę już zapałek.

Podobnie jak **przeczenie** jest u dziecka aktem samoobrony, pragnieniem odwrócenia od siebie czegoś złego, twierdzenie **tak** zastępuje częstokroć niespełnione, gorące pragnienie.

Jeżeli pokażemy dziecku szereg przedmiotów: drzewa, dom, latarnię i o każdy z tych przedmiotów pytamy: „Czy widzisz...?“ — dziecko odpowiada twierdząco. Gdy zapytamy: „Czy widzisz koniki“ — dziecko, zasugerowane naszem opowiadaniem, odpowie bez namysłu „tak“, chociaż tych koników niema

Albo jeżeli pokażemy dziecku obraz, na którym w żywych barwach przedstawiona jest dziewczynka w sukience różowej, białej czapeczce, z lalką w ręku — gdy po krótkim czasie obrazek usuniemy i spytamy dziecko o szczegóły, odpowiedzi okażą się bardzo nieścisłe. Dziecko w najlepszym razie zapamięta kolor sukienki, ale wahać się będzie, czy dziewczynka na obrazku miała trzewiczki, czy też była bosa, czy miała pończochy i jakie. I tego rodzaju fałszywych relacyj nie wolno nam uważać za kłamstwo.

W takich razach dziecko zapomina o rzeczywistości — działa wyłącznie wyobraźnia.

Tem można sobie tłumaczyć tak pospolite u dzieci „zmyślanie“.

Kiedy dziecko nabierze rozpędu w opowiadaniu, zatraca świadomość rzeczywistości: było np. w lesie, zbierało jagody, a tu — wyszedł z krzaków zając, taki duży jak pies, może nawet większy — dziecko wsiadło na zająca i pojechało na nim daleko... daleko...

Tego rodzaju rojenia bywają czasami pierwszemi przejawami fantazji poetyckiej, talentu.

Dziecko przy zabawie myśli tak intensywnie, że fantazja staje się dla niego rzeczywistością.

Przyjrzyjmy się małym dzieciom bawiącym się w tak powszechnie znaną grę „Kotka i myszkę“. Dziecko, które jest „myszką“, naprawdę „ucieka do dziury z lękiem i piskiem przed „kotem burym“.

Albo zabawa dzieci w ogrodzie: kiedyś przypatrywałam się przez dobre pół godziny zabawie dwojga dzieci (4 i 3 lata) drewnianą dobnią która służyła do ubijania zasianej trawy.

Była to „nasza lalusia, kochana, malutka“ (klocek był nieoheblowany. około 75 cm. długi!). A jak troskliwie dzieci tę „lalusię“ nosiły, trzymając za oba końce (brak rąk i nóg „lalusi“ zupełnie nie przeszkadzał przy zabawie), kładły ją spać, przykrywały

kołderką z darni i zachwycały się, że ma „ładne włoski".

Dziecko, kiedy szczeka, jest naprawdę psem i dlatego inne dzieci tak się tego psa przy zabawie boją.

Symulowanie jest też bardzo pospolitym objawem u dzieci.

Już niemowlę kilkotygodniowe krzyczy, choć jest suche i najedzone, bo wie, że krzykiem zaniepokoi otoczenie, przywoła kogoś do siebie.

Na widok słodyczy, dziecko woła że jest głodne, mimo, że nie dałoby się namówić na zjedzenie niesłodkiej potrawy. Czasem nawet z całą szczerością oświadcza, że jest „głodne na mięsko, na mleczko nie".

Sen jest dla dziecka rzeczywistością... Chłopczyk pięcioletni zbudził się w nocy z krzykiem: „Mamusiu, pies mię gryzie" — a rano po przebudzeniu z całą stanowczością twierdził że pies był w nocy w pokoju, ugryzł go i uciekł. Po długiem tłumaczeniu mały, mimo, że słyszał, iż pies nie mógł wejść w nocy, bo drzwi były na klucz zamknięte, zakończył: „Ale on mię ugryzł i tu mię boli".

U dzieci 5 — 6-cioletnich występuje jeszcze jeden powód do podawania fałszywych relacyj: jest to **przesada.**

Dziecko takie, widząc najpiękniejsze zabawki innych dzieci, powie zawsze: „Ja mam ładniejsze". Wszystko „już widziało", niczemu się nie dziwi, gdy mu pokażemy w mieszkaniu fortepian, powie z lekceważeniem: „U nas w domu są dwa"; ma swój własny samochód albo kilka. Wczoraj był w domu, gdzie mieszka pożar. „Cały dom się spalił", na ulicy chcieli takiego małego bohatera napaść bandyci, ale „jak krzyknął" — przestraszyli się i uciekli. Siostra starsza ma trzech narzeczonych (co tam jeden), a w wielkim ferworze opowiadania może się zdarzyć, że zacznie dowodzić, że ma **Dwu** tatusiów. Jednem słowem: zawsze „z igły — widły".

Wszystkie te przytoczone możliwoci, gdzie dziecko nie zgadza się z prawdą, świadczą, na obronę dziecka, że nie możemy mu jeszcze zarzucać kłamstwa. Dopiero, gdy sumiennie wszystkie te motywy rozważymy, gdy stwierdzimy, że nie zachodzi żaden z wymienionych wypadków, a więc fantazja, symulacja czy przesada, wolno nam wydać sąd, że istotnie: dziecko podaje zeznanie fałszywe, umyślne, żeby nas w błąd wprowadzić, a więc: **kłamie.**

Dr. S. P-a.



Obraził gościa

— „Proszę państwa, tysiące tajemnic wiszą nad nami wśród roziskrzonych gwiazd. Ludowe zagadki. Nie małe punkciki, a olbrzymie światy, często tysiąckroć większe od naszej kuli ziemskiej. Czujemy całą swoją nikłość wobec bezmiaru wszechświata...“

— Prawda — uśmiechnęła się pani— gwiazdy są piękne...

Spojrzała ukradkiem w lustro. Włosy, twarz? W porządku.

Wyraz znudzenia, niesmaku zaległ w jej oczach. Chciałaby ziewnąć. Nie wypada. Ścisnęła wargi; przekrzywiła usta:

„Szaro. Gość ją nudzi, męczy. Wygaduje brednie, filozofje, brz... Tak od kilku tygodni. Codziennie przychodzi, zamęcza. Nawet przystojny. Cóż, kiedy dziwny, nieznośny!...“

Uśmiechnęła się do niego serdecznie, życzliwie. Spojrzenie mówiło:

Bardzo ciekawe, mów jeszcze... Gość się zapalał:

...mnie obchodzi u wielkich ludzi ich dusza, charakter; lubię ich porównywać z nami, z naszem przyziemnem myśleniem...

— „Słusznie, słusznie — kiwał głową mąż pani“.

Jednem okiem spojrzał na gościa, drugiem wodził po gazecie.

„Co za dziwak! Gdyby choć jedno słowo zwykłe, po ludzku.

Ktoś raz zafilozofuje; on ciągle, codziennie. Dziwak...“

Uśmiechnął się do niego serdecznie, życzliwie. Spojrzenie mówiło:

Bardzo ciekawe, mów jeszcze.

Gość mówi dalej... Państwo się nudzi i uśmiecha...

A mały Staś czyta książkę. Czyta i słucha. On tak umie.

„Ciekawie mówi ten obcy pan. Niedobrze go rozumie, ale lubi słuchać, podoba mu się.

Tatusiowi i mamusi to się nie podoba. On wie. Gdy ten pan odchodzi, śmieją się z niego, nawet gniewają. Jak opowiada, siedzą, jakby się im podobało.

On inaczej robi. Jak mu się nie podoba jakieś opowiadanie, mówi odrazu, że nie chce.

Mamusia i tatuś lubią się śmiać z drugiego poza oczami. Z niego (ze Stasia) także się śmieją. Raz słyszał. Stał za drzwiami. Tatuś opowiadał o nim coś śmiesznego. W pokoju byli goście. Wszyscy się śmieli. Było mu przykro...

On powie temu panu, że się z niego śmieją!...“

Zawahał się. Walczył. Chciał otworzyć usta. Nie mógł. Zasłonił sobie książką twarz:

— Proszę pana...

?...

— Z pana się zawsze śmieją...

Pan, pani zesztywnieli. Gość sczerwieniał. Spojrzał na chłopca, pana, panią. Nie rozumiał. Chciał mówić. Nie mógł. Pożegnał się. Niezręcznie... Wyszedł. Potykał się...

Było przez chwilę cicho, ciężko... A później wybuch: Staś dostał bicie zato, że obraził gościa...

S. Rey.

Odpowiedzi na listy rodziców

1. Pani Henryce Oleksiak. Synek Pani ma dobrą wagę. Ponieważ ma już 6 miesięcy, powinien jadać 5 razy na dobę w odstępach 3 i ½ godzinnych. 4 razy pierś, a raz w porze południowej kaszkę manną na wodzie względnie smaku z jarzyn z cukrem i masłem oraz jarzyny, dobrze ugotowane, przetarte i zaprawione cukrem i masłem do smaku. Porcja jarzyn wynosi stopniowo 1 — 6 łyż. od herb. Prócz tego mały powinien dostawać surowe soki owocowe względnie jarzynowe w ilości 5 — 6 łyż. od herb. dziennie w 2 porcjach. Gdyby pokarmu brakło, należy do 180 gr. na porcję brakujący pokarm uzupełnić mieszanką — mleko, klej w stosunku 2 : 1 + 1½ łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki.

W 8 miesiącu życia jedno karmienie piersią trzeba zamienić na 180 gr. (12 łyż. stołowych) czystego mleka + 2 łyż. od herb. cukru + 2 sucharki.

Sądzimy, że dostateczna ilość jarzyn w djecie dziecka powinna usunąć zaparcie. Gdyby jednak zaparcie trwało nadal, należałoby wówczas so-

ki zamienić na jabłko skrobane w takiej samej ilości.

2. Pani A. R. Sten. Waga i wzrost rocznego synka Pani są zupełnie zadawalniające.

W djecie — do rannej i wieczornej porcji mleka może Pani dodawać sucharek, bułeczkę, keks lub jakąś kaszkę.

Brak apetytu powodują wszelkie stany gorączkowe. Synek Pani prawdopodobnie stracił łaknienie w związku z zaszczepioną ospą. Są to jednak rzeczy przemijające.

3. Panu Stanisławowi Gołust. Odpowiedź wysłaliśmy listem.

4. Pani Pieslowej. Jeżeli mimo wymiotów córeczka Pani przybywa dostatecznie na wadze, to sprawę tę można uważać za nieszkodliwą. Z chwilą jednak, gdy wymioty powodują zahamowanie lub nawet ubytek na wadze, należy bezwłocznie zwrócić się do lekarza. Co do plamek na buzi — to zdaje się, że są to rzeczy, które mijają bez śladu.

5. Pani Popławskiej. Z chwilą, gdy dziecko ukończyło 3 lata, a mówi b. mało, jest wskazanem zasięgnąć rady specjalisty.

Specjaliści tacy są przy Instytucie dla Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, plac Trzech Krzyży 10/12.

6. Pani Stefanji Fidalowej. Córeczce Pani należy dawać wapń, bądź w postaci „Glycerophosphatu" bądź też „Tricalciny". Zjadanie kredy nie mogło dziecku zaszkodzić.

7. Pani Łupińskiej. Niestety, nie widząc dziecka, nie możemy podać sposobu leczenia uporczywego liszaju. Należy zwrócić się z dzieckiem, do lekarza specjalisty chorób skórnych

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.
Konto P. K. O. 14555.

Cena prenumeraty „Młodej Matki": w Warszawie i na prowincji rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. 40 gr. — kwartalnie zł. 3 gr. 70.

Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej. Miejsca zastrzeżone o 25% drożej od cen powyższych.

Wydawca E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska

Drukarnia „Kobiety Współczesnej" Marszałkowska 148.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.